

Od rockmana do rabina i z powrotem

Justyna Muszyńska-Szkodzik: - Podczas festiwalu Łódź Czterech Kultur wykonał pan stare chasydzkie pieśni z nowej płyty „Bramy”. Przez jakie „bramy” prowadzi nas Symcha Keller?

Symcha Keller: – Kolega z Izraela śmieje się, że płyta powinna być zatytułowana „Od rockmana do rabina i z powrotem”, jak opowieść o Hobbicie. Moja droga przypomina przekraczanie różnych bram. Najpierw był zespół rockowy Katharsis, potem pochłonęły mnie obowiązki rabina, przewodniczącego Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi, teraz wracam do rockowych i reggae’owych brzmień. To dwupłytowy album. Pierwsza płyta jest mistyczna, ascetyczna, to hołd dla mojego nauczyciela Izaaka Froimowskiego, kantora łódzkiej synagogi, u którego uczyłem się prowadzenia modlitw. Na drugiej wracam do muzyki chasydzkiej, ale we współczesnych aranżacjach, z elementami reggae, rocka, nawet punka, folku.

Płytę nagrywał pan w styczniu w Radiu Łódź, teraz doczekała się ona wydania przez Universal Music Polska.

– Myślałem, że będzie to niszowe wydawnictwo, nie spodziewałem się, że największa wytwórnia płytowa je wyprodukuje i zajmie się jego dystrybucją w Polsce, ale i za granicą. Album, z moimi przemyśleniami, tekstami mistrzów chasydzkich, urozmaicony materiałem zdjęciowym, np. z czasów, gdy miałem włosy do pasa czy ze spotkania z papieżem Franciszkiem, jest w sprzedaży od połowy września.

Odkrywa pan przed nami tajniki muzyki chasydzkiej, która w Polsce jest mało znana w porównaniu z popularniejszą muzyką klezmerską...

– Odcinam się od klezmerstwa, nie lubię i nie słucham tej muzyki, dla mnie ona trąci „cepelią”. W Polsce dużo kapel gra w tym stylu, zazwyczaj jest to wtórne. Słyszysz te same nuty, układy dźwięków i oglądasz ludzi przebranych w kapelusiki i kamizelki. Większości tych zespołów nawet nie tworzą Żydzi, bo Żydów w Polsce prawie już nie ma.

Foto: HAWA / Festiwal Łódź Czterech Kultur

Cały wywiad można przeczytać w listopadowym numerze „Kalejdoskopu”.